

Jan Jakub Tarski: Biada nieomylnym

O ile „Władca Pierścieni” jest przedpolitycznym mitem opartym o jasny i wyraźny podział na metafizycznie rozumiane dobro i zło, o tyle „Ostatni władca pierścienia”, rosyjska trawestacja dzieła Tolkiena, wydaje się być na wskroś liberalną historią o samoograniczeniu, ostrożności oraz lęku przed prawdami absolutnymi – pisze Jan Jakub Tarski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tolkien. Władca wyobraźni”.

Oczywiście, że kocham Tolkiena. Oczywiście, że gdyby pojawił się przede mną Gandalf i oświadczył, że szuka kogoś, kto zechciałby wziąć udział w przygodzie, udałbym się wraz z nim bez wahania, bez pożegnania z Matką i Ojcem. U szczytu swej fascynacji Tolkienem wyobrażałem sobie Niebo na kształt Rivendell, nie potrafiłem wyobrazić sobie nic wspanialszego. Dzieło Tolkiena zostało bowiem pomyślane jako mit, jako próba nadania światu sensu, zadanie to powiodło się całkowicie. W pakiecie otrzymaliśmy spójną kosmogonię, historiozofię, aksjologię, a nawet eschatologię; za swe heroiczne zasługi i zrealizowanie mesjanistycznej (misjonistycznej i pasjonistycznej) misji Frodo nagrodzony jest biletem do Nieśmiertelnych Krain.

Projekt stworzenia nowego (ale nie nowoczesnego!) mitu nie uwzględniał jednak komponentu politycznego. Ten bowiem jest rzeczą zbyt trywialną, „brudną”, by uwzględnić ją w historii o sensie świata.

Tolkien, będąc konserwatywnym katolikiem, nakreślił świat, w którym nie wydarzyła się Rewolucja Francuska. Zwróćmy uwagę na fakt, że świadomy konserwatyzm jest wynalazkiem nowożytnym, powstałym jako reakcja na oświecenie i jego polityczne inkarnacje. Jest więc Śródziemie ziemią bez Rewolucji; zatarg Valarów i Majarów z Morgothem, a następnie Sauronem, jest konfliktem metafizycznym między agentami Dobra a spersonifikowanym Złem. Świat Tolkiena jest przez to przedkonserwatywny i politycznie nieświadomy. Polityka (rozumiana ledwie jako zarządzanie, podejmowanie decyzji, wykonywanie władzy) jest całkowicie podporządkowana aksjologii.

*Tolkien wprost dawał wyraz
swej niechęci do współcześnie
rozumianej polityki*

Tolkien zresztą
wprost dawał wyraz
swej niechęci do
współcześnie
rozumianej polityki
(polityki jako

potyczki interesów, nie jako publicznej działalności na rzecz dobra wspólnego). W nigdy nie wysłanym liście będącym komentarzem do recenzji „Powrotu króla” W. H. Audena pisze on: „Denethor został skażony polityką – stąd jego porażka i nieufność wobec Faramira. Najważniejszą sprawą stało się dla niego utrzymanie istniejącej państwowości Gondoru przeciwko innej potędze, która stała się silniejsza i której trzeba się było przeciwstawić raczej z powodu wzrostu jej siły niż dlatego, że była bezwzględna i zła”. I znów, w innym miejscu tego samego listu: „W gruncie rzeczy, spełniając »ludzki« obowiązek, elfowie przy czynili się do upadku własnej państwowości. To nie były jedynie nieszczęśliwe skutki działań wojennych; oni wiedzieli, że to nieunikniony efekt zwycięstwa, które w żaden sposób nie mogło być korzystne dla elfów. Nie można powiedzieć o Elrondzie, żeby miał jakiś polityczny cel czy obowiązek” [1].

Niewiele więcej komentarzy politycznych znajdziemy w opublikowanych listach Tolkiena, zaledwie jedno czy dwa odwołania do socjalizmu okraszone komentarzem o niechęci autora do wszelkiego planowania, brak odwołań do Marksa czy kapitalizmu. Pozostał jeszcze tylko ostatni, najczęściej cytowany podczas dyskusji o poglądach politycznych Tolkiena fragment, pochodzący z listu do jego syna, Christophera: „Moje poglądy polityczne coraz bardziej skłaniają się ku anarchii (w rozumieniu filozoficznym, w którym oznacza ona zniesienie wszelkiej kontroli, nie zaś mężczyzn z bokobrodami podkładających bomby) – lub ku monarchii „niekonstytucyjnej”. Aresztowałbym każdego, kto używa słowa „państwo” (w jakimkolwiek innym znaczeniu niż nieożywione królestwo Anglii i jej mieszkańcy: rzecz pozbawiona władzy, praw i rozumu); a po daniu mu szansy odwołania swoich słów, gdyby okazał się uparty, straciłbym go!”[2].

Ontologia Tolkiena zasadza się na platońskiej triadzie prawdy, dobra i piękna; historiozofia Śródziemia na opowieści o upadku oraz na micie złotego wieku

Wydaje się przeto, że istnieje paralela między tolkienowskim obrzydzeniem władzą, państwem nowoczesnym i polityką a swoistą przedpolitycznością

(lub też niepolitycznością) wyzierającą z kart „Władcy pierścieni”. Ontologia Tolkiena zasadza się na platońskiej triadzie prawdy, dobra i piękna; historiozofia Śródziemia na opowieści o upadku oraz na micie złotego wieku. W świecie, którego zasadą jest walka Światła z Ciemnością nie ma miejsca na machiavellofskie rozważania o skuteczności czy schmitteańską teorię polityczności. Dlatego Elrond

nie roztrząsa politycznych skutków swej decyzji, dlatego też błąd popełnia Denethor, który działa na sposób polityczny. Samo przyjęcie perspektywy politycznej (nie zaś aksjologiczno-metafizycznej) jest w świecie Tolkiena złem – a zatem niesie za sobą klęskę, gdyż w królestwie wojny Światła i Ciemności nieopowiedzenie się po stronie Światła, niezależnie od motywacji, musi skutkować upadkiem.

Perspektywa ta jest niezwykle atrakcyjna (co przesądza o mitotwórczym charakterze prac Tolkiena), ciężko jednak nie zauważyć pewnej dozy naiwności – lub nawet pięknoduchostwa obecnej na kartach „Władcy Pierścieni”, „Silmarilionu” czy „Dzieci Hurina”. Nie można z tej przyczyny czynić pisarzowi zarzutu, wszak postawił przed sobą zadanie zbudowania nowej mitologii i nadania światu sensu, nie zaś zbudowania alegorii rzeczywistości XX wieku (czy to jednej z wojen światowych, czy też konfliktu bloków zachodniego i wschodniego), co zresztą wielokrotnie on podkreślał. Pożyteczne byłoby jednak przyjrzenie się Śródziemiu tudzież wojnie o Pierścień z perspektywy politycznej. Wymaga to jednak nie tylko innego opisu, lecz zmiany całej ontologii wykreowanego świata, gdzie jedynie nazwy i zdarzenia pozostają te same, lecz diametralnie zmienia się ich znaczenie i wymowa. Podejście takie zdaje się być czymś więcej, niż samą tylko polemiką z Tolkienem. Jest raczej zaproponowaniem radykalnie nowej perspektywy – wrzuceniem Śródziemia w nowoczesność.

Tolkiena upolitycznił Kirył Jeskow, rosyjski pisarz i biolog, na kartach swej powieści „Ostatni władca pierścienia”. Zabieg polegający na prostym usunięciu ontologicznych drogowskazów Światła i Ciemności przeddefiniował cały zatarg między ludźmi i elfami a Mordorem, włożył cały spór w żywce wyjęte z historii naszej Ziemi kategorii reakcja-rewolucja bądź też konserwatyzm-modernizm. Co interesujące, mimo

*Tolkiena upolitycznił Kirył
Jeskow, rosyjski pisarz i
biolog, na kartach swej
powieści „Ostatni władca
pierścienia”*

że ruch ten
wyeliminował z
wojny o pierścień
wszelką metafizykę,
to jednak nie usunął
z Ardy kategorii
etycznych. Pozbawił
je jedynie
podbudowy

metafizycznej.

Śródziemie Jeskowa jawić się może jako herezja fanom Tolkiena, wydaje się być jednak jakby bliższe naszemu doświadczeniu, bardziej znajome. Barad-dûr jest w nim zatem „zadziwiającym miastem alchemików i poetów, mechaników i astrologów, filozofów i lekarzy, sercem jedynej w całym Śródziemiu cywilizacji, która postawiła na racjonalną wiedzę i nie bała się przeciwstawić starej magii swą, dopiero co ukształtowaną technologię”[3]. Mordor „przeżywał rewolucję przemysłową: parowe maszyny wybornie spisywały się w kopalniach i manufakturach, a sukcesy awiacji oraz doświadczenia z elektrycznością stały się ulubionym tematem dysput przy stołach w domach wykształconych warstw społeczeństwa. Dopiero niedawno zostało przyjęte prawo o powszechnym nauczaniu (...)”[4]. Potęgi technologii obawiają się jednak magowie, z Gandalfem na czele, przez co decydują się zmiażdżyć Mordor za pomocą wpierw odcięcia dostaw żywności do uprzemysłowionej, acz pustynnej krainy, następnie zaś – po lekkomyślnej, zbrojnej odpowiedzi króla Saurona VIII (de facto pozbawionego władzy i kontrolowanego przez zbliżony charakterem do Stanów Generalnych parlament) – używając do osiągnięcia założonych celów ludobójstwa i taktyki spalanej ziemi. Podobnie postępują elfy z Isengardem, siedzibą Sarumana (który sprzeciwił się zapędowi Gandalfa

i porzucił Białą Radę), przerywając tamy na Isenie i topiąc śpiących mieszkańców miasta. W ten sposób Jeskow wysysa całą mityczność ze świata Tolkiena, jednocześnie czyniąc historię wojny o Pierścień (faktycznie nieistotnego świecidełka) bardziej prawdopodobną i znajomą.

Nie pozbawiając potencjalnego czytelnika satysfakcji z samodzielnego odkrywania Śródziemia odczarowanego, ośmielimy się zdradzić, że tysiące lat po wydarzeniach oddzielających Trzecią Erę od Czwartej książka „Władca Pierścieni” jest dziełem kultowym, acz zdemaskowanym jako propaganda pisana przez zwycięzców. Mordor „przekształcono w Imperium Zła, które zamierza zniewolić całe Śródziemie, a tamtejsze narody – w jeżdżące wierzchem na wilkołakach i odżywiające się ludzkim mięsem plugastwo...”[5]. Wpierw wydawać by się mogło, że Jeskow dokonał banalnego odwrócenia: oto zamienił miejscami dobrych i złych. Byłoby to zaiste zmarnowanie potencjału pomysłu stojącego za „Ostatnim władcą pierścieni” i pozbawieniem tej powieści jakiegokolwiek mocy. Uniknął on jednak tej pułapki; dość powiedzieć, że król Sauron VIII okazuje się władcą lekkomyślnym i gwałtownym, Gandalf pozostaje raczej szary, niż czarny, zaś ocena uczynków Aragorna jest tematem na długą dysputę, nie na proste szafowanie wyroków. Nawet „elfy nie są wrogami w zwyczajnym tego słowa znaczeniu. Czy można nazwać człowieka wrogiem jelenia? Zgoda, poluje na niego – też mi wielka rzecz, przecież w końcu również chroni. Z drugiej strony – człowiek opiewa moc starego samca, omdlewa na widok aksamitnych oczu sarenki, karmi z dłoni osieroczonego jelonka”[6] – niespodziewanie wygłasza ich obronę Saruman, jedyny sprawiedliwy wśród magów.

Jest więc „Ostatni władca pierścieni” opowieścią, której ostrze skierowane jest przeciwko esencjalnemu utożsamianiu zła (bądź dobra) z określonymi ludźmi lub narodami, zalecającemu ostrożność i powściągliwość, ale też brak lęku przed nowością. Nie ma w nim miejsca na bajeczną pochwałę przyrody, jaka jest obecna w arcydziele Tolkiena, nie jest też jednak lekkomyślną obroną uprzemysłowienia i technologii. Jest wreszcie historią o banalności zła, zwykłych ludziach (orkach?) dokonujących niezwykłych czynów oraz o bezdusznych trybach polityki, przed którymi jednak ucieczką i ochroną nie jest porzucenie polityki (wszak nie mamy gwarancji, że inni ją porzucą!), lecz wieczna ostrożność i kwestionowanie własnych decyzji.

O ile Tolkien dostarczył czytelnikom jasny, czysty i pewny kompas moralny, o tyle Jeskow przypomniał nam, że nigdy nie jest nam dany komfort wiedzy pewnej, nie możemy z niezachwianą wiarą stwierdzić, że dobro jest po naszej stronie. W Śródziemiu wiara ta charakteryzuje istoty dobre, piękne i czyste, na Ziemi jednak zbyt często stawała się udziałem ludobójczych fanatyków w rodzaju Hitlera i Stalina bądź rasistowskich zbrodniarzy pokroju Leopolda II[7]. „Władca Pierścieni” jawi się więc jako drogowskaz moralny, „Ostatni władca pierścienia” zaś jako liberalna narracja o sceptycyzmie dotyczącym własnych racji, przepełniona lękiem człowieka przed samym sobą i drzemącą w nim ohydą, zbyt łatwą do usprawiedliwienia. Potrzebujemy obydwu tych opowieści.

Jan Jakub Tarski

[1] J. R. R. Tolkien, „Listy”, Warszawa 2010, list 183.

[2] Tamże, list 52.

[3] Kirył J. Yeskov, „Ostatni władca pierścienia”, Poznań 2000, s. 11.

[4] Tamże, s. 17-18.

[5] Tamże, s. 22.

[6] Tamże, s. 101.

[7] Fakt, że w Brukseli wciąż stoi pomnik tego rzeźnika jest hańbą nie tylko dla Belgii, lecz dla całej Europy.